

Warszawa 12. 02. 2024

Maciej Wojtyszko

Recenzja dorobku artystycznego

Pani doktor Małgorzaty Bogajewskiej

w związku z postępowaniem o nadanie

stopnia doktora habilitowanego

Pani doktor Małgorzata Bogajewska jest - w moim odczuciu - osobą obdarzoną kilkoma ważnymi talentami i umiejętnościami.

Ponieważ wiele lat temu była studentką Wydziału Reżyserii Akademii Teatralnej, na którym to wydziale prowadziłem między innymi zajęcia „praca z kamerą”, o niektórych z tych umiejętności dowiedziałem się bardzo wcześnie.

Po pierwsze - pani Małgorzata znakomicie oceniała plastyczną stronę kadrów, „czuła światło” i bezbłędnie wybierała niezbędne dla narracji kadry.

Po drugie - umiejętnie prowadziła młodych kolegów aktorów osiągając w ramach półprofesjonalnych warunków efekty w pełni profesjonalne. Już wówczas znakomicie potrafiła rozmawiać z aktorami i stawiać im właściwe zadania.

Po trzecie ekipa realizatorów pod jej kierunkiem pracowała z entuzjazmem i wiedziała, do jakiego celu zmierza cały zespół.

Wreszcie po czwarte - pani Bogajewska prawie od początku organizowała czas pracy w sposób logiczny i przemyślany.

Piszę o tych początkach pani Małgorzaty właśnie dlatego, że z pewną dumą przyjąłem wiadomość, iż ubiega się o habilitację w uczelni filmowej, uczelni, która stała się jej miejscem pracy, a którą wysoko cenię i szanuję, ponieważ jest moją uczelnią macierzystą.

W pewnym sensie mogę powiedzieć, że, przygotowując panią Małgorzatę do pracy z kamerą, włączyłem ją w sztafetę pokoleń i zwróciłem dług, jaki zaciągnąłem u profesorów Bossaka, Karasza, Bohdziewicza i Janusza Majewskiego.

Jeśli mam być szczery, to w mojej ocenie w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia trochę za mały nacisk wśród studentów aktorstwa kładziono na różnice między pracą w teatrze a pracą w filmie i ktoś taki, jak pani Małgorzata, z pewnością może teraz wypełnić swoją wiedzą i doświadczeniem właśnie tę, nadal dość często zauważalną, lukę.

Dorobek pani Małgorzaty jako reżyserki teatralnej jest bardzo duży.

Śmiało chyba można zaryzykować stwierdzenie, że od momentu zakończenia studiów realizowała cztery do pięciu spektakli rocznie, co oznacza, że prawdopodobnie wkrótce osiągnie rzadką wśród stosunkowo młodych reżyserów czy reżyserek liczbę kilkudziesięciu realizacji teatralnych.

W związku z tym, jak sędzę, mało osób może powiedzieć, że zna całość jej dorobku artystycznego, zwłaszcza, że od Zielonej Góry do Krakowa, od Łodzi do Opola, od Warszawy do Nowej Huty podróżowała szybko i sprawnie, od czasu do czasu wpadając jeszcze do Radomia, Bydgoszczy czy Torunia.

Kolejną zaletą pani Małgorzaty jest umiejętność poruszania się w meandrach współczesnych tekstów dramatycznych.

Realizowała sztuki Hanocha Levina, Petra Zelenki, Dei Loher, Iwana Wyrpajewa, Bohumila Hrabala ale i odważnie sięgała również po żyjących polskich autorów.

Dwukrotnie z sukcesem zrealizowała sztuki Marka Modzelewskiego, wyreżyserowała „Testosteron” Andrzeja Saramonowicza, „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” Doroty Masłowskiej i „Tatę” Artura Pałygi.

„Tata” był triumfem i autora i reżyserki, a ilość nagród, które otrzymał spektakl na rozmaitych festiwalach, zwalnia mnie od obowiązku szerszego omawiania tej niewątpliwie znakomitej inscenizacji.

Osobiście z dużym uznaniem i podziwem obejrzałem „Daily soup” Amanity Muskarii (jak wiadomo pseudonim dwóch polskich autorek) w Teatrze Narodowym w Warszawie, który to spektakl, jeden z pierwszych, jakie Bogajewska stworzyła po ukończeniu studiów reżyserskich, miał już wiele cech zapowiadających styl i sposób myślenia tej artystki.

Niezwykłym eksperymentem była telewizyjna wersja sztuki „Daily soup” pozwalająca widzom samodzielnie wybierać kamerę, która obserwuje akcję. (Tak zwana technika *Second screen*)

Nie jestem pewny, czy dalszy rozwój teatru telewizji pójdzie w tę stronę, jednak odwaga w podjęciu ryzyka i chęć spróbowania czegoś nowego zasługują na najwyższy szacunek.

Wnikliwość analizy psychologicznej, umiejętne balansowanie między groteską a dramatem, funkcjonalne i proste rozwiązania inscenizacyjne, bardzo uważne

budowanie relacji międzyludzkich, wreszcie wrażliwość na racje wszystkich postaci, nawet tych przedstawianych w niekorzystnym świetle cechują myślenie pani Małgrzaty.

Zapoznałem się również z „Płatonowem”, który to spektakl został przez Bogajewską zrealizowany w sposób wręcz ostentacyjnie tradycyjny.

Mimo tej w pełni realistycznej interpretacji ani przez chwile nie mamy uczucia, że obcujemy z zabytkiem, że zdarzenia rozgrywające się na scenie są odległe i niezrozumiałe.

Wręcz przeciwnie, dzięki znakomitej pracy z aktorami intensywność losów ludzkich wydaje się nam boleśnie współczesna.

To oczywiście również siła Czechowa, ale nie sposób nie docenić mistrzowskich decyzji reżyserskich i jakości gry całego zespołu aktorskiego.

Odnoszę wrażenie, że pani Małgorzata bardzo szybko przyjęła założenie, że najciekawsze w relacjach międzyludzkich są niechęci, resentymenty, trwałe uprzedzenia, ciche nienawiści.

Znakomicie potrafi analizować tego typu zależności, wydaje się, że powracającym ukrytym tematem pani Małgorzaty są rozmaite odmiany toksyczności rodzinnych.

Nic też dziwnego, że zwykle, gdy sięga po Czechowa, znajduje w nim to, co i mnie wydaje się najbardziej fascynujące, a mianowicie permanentnie postępującą degradację, okaleczanie dusz ludzkich.

Choć brzmi to nieco patetycznie, w realizacjach pani Małgorzaty niewiele odnajdujemy tak zwanego „teatralnego” patosu.

Zwykle te potężne emocje, tłumione i kontrolowane ponad miarę, znajdują swoje ujście w drobnych gestach, niezbyt ekspresyjnych sytuacjach, powtarzalnych drażniących działaniach.

Groteska rodzi się z realizmu, śmieszność z rozpacz, cierpienie z banalności zdarzeń.

Uważam, że pani Bogajewska potrafi odczytywać ten rodzaj literatury i rozsądnie ufa bardziej przesłaniu, które odnajduje u autorów, niż tak zwanym „pomysłom”.

Nie miejsce tu na za długą polemikę ze zwolennikami poglądu, jakoby tekst był tylko pretekstem dla inscenizatora, ale z radością stwierdzam, że pani Bogajewska wybiera zazwyczaj teksty autorów, których myślenie stara się kontynuować i wzbogacać a nie oprotestowywać i okaleczać.

Jako zwolennik Mickiewiczowskiej dyrektywy „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko” zawsze z niepokojem myślę o inscenizatorach, którzy odnoszą się wrogo do tekstu dramatu lub adaptowanego przez siebie utworu i już w założeniu przyjmują, że są mądrzejsi, bardziej świadomi istoty rzeczy niż autor oryginału.

Ten rodzaj działań, często nazywany „dekonstrukcją”, sprawdza się zwykle w przypadku dzieł nieudanych.

Próby wykazania swojej wyższości nad Czechowem czy Szekspirem kończą się zazwyczaj bolesną porażką.

Na szczęście pani Małgorzata w moim odczuciu zachowuje właściwe proporcje między artystyczną pychą i artystyczną pokorą i również dlatego udaje się jej tak znakomicie funkcjonować na polskim rynku teatralnym.

Ważna i bardzo odważna jest w „Płatonowie” rola kobiet.

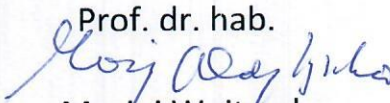
Intensywność i energia, jaką emanują aktorki chwilami ocierając się o granice tabu, przenoszą dramat Czechowa w dzień dzisiejszy nie poprzez zabiegi formalne a przez w pełni czytelną psychologię.

Zjednująca jest w realizacjach tej reżyserki czytelną życzliwość wobec ludzi – tam, gdzie niejeden posłużyłby się zjadliwą karykaturą i stosował „grubą kreskę”, ona konsekwentnie unika nienawiści, portretuje postaci z ironią ale i z życzliwością.

Do tych wszystkich zadań zawodowych, jakie podejmuje pani Bogajewska, trzeba dorzucić kilkuletnie już zarządzanie Teatrem w Nowej Hucie i znaczący wkład dyrektorki w rozwój tej sceny.

Jest więc pani Małgorzata osobą utalentowaną, pracowitą i z pewnością spełnia wszystkie warunki, jakich wymaga ustawa o szkolnictwie wyższym i nauce z dnia 20 lipca 2018 roku w artykule 219.

Z pełnym przekonaniem wnioskuję o przyznanie pani Małgorzacie Bogajewskiej stopnia doktora habilitowanego sztuk filmowych i teatralnych.

Prof. dr. hab.

Maciej Wojtyzsko